

RYZYKO

Z WYCIĘSTWO ma wielu ojców, klęska pozostaje sierotą. To znane powiedzenie przychodzi do głowy po premierze „Zwolona” Norwida w Teatrze Narodowym. Trzeba przyznać, że nowa dyrekcja dokonała dość oryginalnego wyboru na inaugurację. Wystawiono sztukę Norwida właściwie nie znaną poza fachowcami. Już ten fakt świadczy, że nie jest to dzieło w dramaturgii Norwida wybitne. Raczej ułomne, skoro się oparło dotychczas reżyserom i przez wydawców nie zostało zaliczone do kanonu Norwidowskiego.

Żeby uniknąć dwuznaczności — wspomniane powiedzenie nie jest oceną działań reżyserskich Krystyny Skuszanki, lecz refleksją odnoszącą się do wymowy dzieła, do jego tonu.

Ważny jest sam moment powstania. Norwid ukończył „Zwolona” latem 1849 r., a więc w roku śmierci Słowackiego i Chopina. Dopiero co, po powstaniu listopadowym, zabliźnione rany dążeń niepodległościowych zostały świeżo rozdrapanie klęską powstania krakowskiego i poznańskiego, niepowodzeń Wiosny Ludów. Stąd z jednej strony załamanie psychiczne pokolenia roman-

tyków, na co dzień wyrażające się w „potępięńczych swarach”, wzajemnym obciążaniu odpowiedzialnością za przegrana. A z drugiej poczucie — i to dotyczy właśnie Norwida — że pewien sposób myślenia niejako się wyczerpał. Stał się stereotypem mocno wytartym. Pragnąc pójść dalej, trzeba zmienić sposób patrzenia.

Pokoleniowa zmiana warty odbywa się najczęściej przez negację. Jeżeli Mickiewicz i Słowacki, patrzyli na rzeczywistość w kategoriach Polski i Polaka, Norwid proponuje widzenie przede wszystkim człowieka, społeczeństwa. Tę zmianę myślenia bardzo dobrze wyraża list poety do Michałiny z Dziekońskich Zaleskiej. W nim padły twarde i gorzkie słowa: „Jesteśmy żadnym społeczeństwem. Jesteśmy wielkim sztandarem narodowym”.

„Polska jest ostatnie na globie społeczeństwo, a pierwszy na planecie naród”.

„... Polak jest olbrzym, a człowiek w Polaku jest karzeł — i jesteśmy tragiczną nicość, i śmiech olbrzymi... Słotca nad Polakiem wstawa, ale załania swe oczy nad człowiekiem”.

Jak Mickiewicz popada w mistycyzm polityczny, tak Norwid w swojego rodzaju polityczny ewangelizm.

Tego wyrazem jest monologia, chociaż pisana dialogami, wystawiona przez Krystynę Skuszanke. Zwolono to przecież człowiek żyjący zgodnie z wolą Bożą, czyli z zasadami Ewangelii. Osiągnięcie doskonałości wewnętrznej umożliwi mu uzyskanie wolności, niepodległości. Jest to zatem inna droga wiodąca do tego samego celu.

Dlatego posługiwanie się „Zwolonem” w celu szargania świętości powstańczego panteonu narodowego, dla celów współczesnych, byłoby dowodem prymitywizmu myślenia.



Ewa Krasnodębska i Krzysztof Wakuliński w „Zwolonie” Norwida w Teatrze Narodowym
Fot. Czesary M. Langda

„Zwolon” jest polemiką z Mickiewiczem. Lud wzniciający niewczesne powstanie mówi: „Zemsta, zemsta na wroga, z Bogiem, a choćby mimo Boga!”

Zwolonemu natomiast Norwid wkłada w usta znamienne słowa: „Ojczyzna z zemstą w związek wchodzi, taki, że kiedy jednej stanie się, to drugiej może nie stanie już...”

Nie brakuje wykiplenia opozycji: serce — głowa.

Norwid polemizuje również ze Słowackim. Przetwarzając sławną scenę z „Kordiana” ośmiesza api-

skowców. Wprowadzając postać Harolda, ośmiesza romantyczną modę na Orient, na Grecję, a więc zarówno Mickiewicza, Słowackiego, jak i Byrona.

Prócz polemik, ostry jest też bardzo obraz społeczeństwa po klęsce, po nieudanym powstaniu. Szolom, który nawoływał do walki, po przegranej, przedstawia się jako ten, który wzywał do opamiętania. Wreszcie staje się zdrajcą.

„Zwolon” ma jednak bardzo poważne piękności. Najpierw trzeba być „zwolonym” — żyć zgodnie z Ewangelią — żeby zostać wyzwolonym. Tyran u Norwida ponosi klęskę. Ale ta klęska jest niewytłumaczalna. Norwid nie potrafi jej dramaturgicznie umotywić. Zatem jest to piękność artystyczne i myślowe. Owoc zastąpienia politycznego mistycyzmu, również politycznym w rodowodzie ewangelizmem.

Wystawienie tak trudnego dramatu, w dodatku nierównego i pięknie tego, jest niełatwe. Sytuację utrudnił Krzysztof Pankiewicz, zatłaczając scenę nadmiarem plastycznego bogactwa. Starając się zrobić aluzję do Placu Zamkowego wprowadził masę elementów architektonicznych jak i malarstwo. Taka scenografia wytwarza wrażenie chaosu, wprowadza rozproszenie, bardzo utrudnia koncentrację widza.

Skuszanke niepotrzebnie powierzyła partię narratora Ewie Krasnodębskiej. Mówienie tekstu, w którym się używa rodzaju męskiego, przez kobietę wprowadza niepotrzebną

szuczność. W „Zwolonie” najlepsze są partie dialogowe, w których dochodzi do ostrego sporu. Przy nich monologi są dużo słabsze, zarówno pod względem wymowy jak i manie-ry stylistycznej. Tymczasem Skuszanka obniżyła temperaturę sporu, wprowadzając do gry aktorskiej elementy groteski. To z góry przesądza sprawę. Ba, dochodzi nawet do ryzykownego zderzenia romantyczne-
go stylu gry, prezentowanego bardzo dobrze przez wykonawcę roli Zwolona, **Krzysztofa Wakulińskiego**, z groteskowym. W ten sposób została osłabiona ostrość dialogów i wysu-nęły się na plan pierwszy nie naj-lepsze monologi.

Warto jednak było w Roku Norwidowskim zaryzykować próbę mo-że nawet niezbyt udaną, ale świeżą, wnoszącą coś nowego. Próbę posze-rzenia dosyć wąskiego repertuaru norwidowskiego. Wagę tej próby może w pełni dopiero doceniemy w przyszłości. A dla Norwida warto takie ryzyko podejmować.

KRZYSZTOF GŁOGOWSKI

Cyprian Kamil Norwid: Zwolon. Teatr Narodowy. Warszawa 1983, reż. Krystyna Skuszanka, scen. Krzysztof Pankiewicz, muz. Adam Walaciński, grają: Ewa Krasnodębska, Krzysztof Wakuliński, Jan Tesarz, Wojciech Brzozowicz, Stanisław Masłowski, Roman Bartosiewicz, Marek Robaczewski, Wojciech Siemion, Gustaw Kron, Lech Komarnicki, Marian Rulka, Małgorzata Lorentowicz, Jerzy Pożarowski, Anna Romantowska, Halina Rowicka, Janina Nowicka, Bernard Michalski, Marek Wojciechowski, Edward Bukowian i inni.